

## Bilet na połowę drogi

Ten tytuł nie jest moim pomysłem. Wymyślił go przed rokiem pewien publicysta, złośliwiec na kierowników przemysłu, że nie wykorzystują okazji Międzynarodowych Targów Poznańskich do szerokiej — wybaczyć ten ograny termin — akcji szkoleniowej. Słusznie uzasadniał przy tym, że ciężka forma wydatkowana na ekspozycję targową powinna także amortyzować się przez wzbogacanie szarych komórek naszych inżynierów.

Rzecz może nie warta byłaby świeczki, gdyby nie pewne obserwacje poczynione znowu na minionych niedawno 35 MTP. Oto liczba inżynierów i techników, którzy przybyli na zorganizowane specjalnie dla nich pokazy i prelekcje, z udziałem wybitnych fachowców zagranicznych, osiągnęła zaledwie 4.700 osób. W ubiegłym roku z tejże okazji skorzystało 6.900 osób. Jest to efekt rozestania wcześniej 6.000 programów i 7.000 zaproszeń do naczelników inżynierów fabryk. Nie liczę tu krótkich wycieczek ludzi techniki, których pobyt na MTP ogranicza się raczej do pobieżnej bardzo obserwacji.

Sytuacja przypomina nieco wielbicieli gór, głośno obnoszących się ze swą miłością do szczytów i hal, co to przyjechałszy do Zakopanego całe dni spędzają na Krupówkach i w „Watrze”. Dużo się bowiem mówi o inżynierskim światku, jaki to on rozmiłowany w nowoczesności, tylko że mu przeszkadza niedostatek kontaktów z zagranicą, niedobór informacji i brak wzorów.

Przez dwa tygodnie trwa w Poznaniu wielka rewia najnowszej techniki światowej, ale — jak widać z przytoczonych liczb — zaledwie niewielki procent twórców naszej techniki raczył poświęcić jej uwagę. Zapewne chętniej by się podróżowało na Targi do Mediolanu, Paryża czy Londynu, ale jakaż gwarancja, że akurat tam oddawano by się głównie sprawom zawodowych zainteresowań.

Nie bądźmy jednak uszczypliwi, boć tak masowe wojaże są nierzadkie, a wreszcie nie można za wszystko obwiniać samych inżynierów. Otóż nie wiem, ile jest prawdy w tym, że akurat tego roku przeszkodą w licznych udziałach inżynierów w zwiędzaniu Targów Poznańskich były jakoweś ograniczenia w delegacjach i wycieczkach na koszt zakładów. Wątpię mi w takie pozwala przykład pewnego dyrektora (nota bene z

Poznania), który wydał swoim inżynierom zakaz zwiedzania MTP, bo miał kłopoty z... wykonaniem planu. Wszakże dyrektor innego zakładu polecił ufundować swojej kadrze technicznej bilety i nie tylko spenetrować targową ekspozycję, ale i później zdać z tego wnikliwie sprawozdanie. Możliwość więc organizowania kształcących ekskursji do Poznania były, ale zawiódł niezbędny nowoczesny organizator produkcji zapał poszukiwacza. Górę wzięła w wielu przypadkach krótkowzroczność, niechęć do inwestowania w wiedzę, co jak wiać domo, nie daje na ogół doraźnych rezultatów.

Obowiązki dnia dzisiejszego mają oczywiście swoje prawa, ale bądźmy też politykami; krótkowzroczni częściej łapią guza niż dalekowidze. Pozwól sobie o tym przypomnieć, zwłaszcza wobec wysokich wymagań stawianych przemysłowi, szczególnie wytwarzającemu na eksport. Nie są to zresztą wymagania głośnie, lecz podyktowane rosnącą na zagranicznych rynkach konkurencyjnością ofert.

Nowe zjawiska pojawiają się również w kontaktach handlowych krajów socjalistycznych; nie tylko my chcemy więcej eksportować, nie tylko my chcemy kupować maszyny o najwyższym standardzie.

Wprawdzie na 35 MTP sprzedaliśmy prawie trzykrotnie więcej maszyn niż w roku ubiegłym, co świadczy o poprawie poziomu tych wyrobów, ale nie ma jeszcze powodu do zbytniego optymizmu. Nadal mamy znaczne konstrukcyjne i jakościowe braki. Nadal w licznych dziedzinach nie dorównujemy nowoczesnym przemysłom. Tymczasem — jak mówią fachowcy od zagranicznego handlu — trudno znaleźć kupca na maszyny... zle. Z dobrymi nie ma kłopotu.

I dlatego, choć nie przeceniam informacyjnej roli MTP — w interesie każdego zakładu, każdego inżyniera i technika jest być co czerwca w Poznaniu i mieć szeroko otwarte oczy. Podpatrywać, porównywać, kojarzyć z własną wiedzą osiągnięcia innych, to przecież trud niewielki, mogą być korzyści zaś ogromne. I jeśli w tym roku rachuby na inżynierską dociekliwość nieco zawiodły, to tym gorzej dla techniki i nowoczesności. Wprawdzie strata to niewymierzalna, ale daje się porównać z biletami wykupionym na połowę drogi.

ZAM

## Małe żniwa

Zbiór rzepaku tzw. małe żniwa — zakończony. Gdzieniedzie tylko miedle zdobiją równinny krajobraz Wielkopolski.

Fot. — K. Przychodźki

Tadeusz Kraszewski

## Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich

Sformułowana przez okupanta zasada była jasna i zdecydowana: „Polakom jako rasie niewolników, niepożądane jest wykształcenie. Zatem wszelkie szkoły ulegają likwidacji, a prowadzenie nauki jest zabronione i karalne”.

Wszelkie wątpliwości i nadzieje, jakie istnieć mogły jeszcze na ten temat rozwiała akcja przeciw zespołowi profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, tak zwana w nomenklaturze policyjno-gestapowskiej „Sonderaktion Krakau”, przeprowadzona 6 listopada 1939 roku. Jasne się stało, że nie może być mowy o jawnym i legalnym prowadzeniu pracy dydaktycznej, czy naukowej a każdy profesor, każdy naukowiec już z samego tytułu swego przedwojennego stanowiska i zawodu jest skazany na wyniszczenie.

Podobnie zresztą w Poznaniu, w początkach listopada, została przeprowadzona akcja profilaktycznych aresztowań. Liczni profesorowie, uczeni, artyści, dziennikarze, którzy nie wierząc w konieczność czy sens ukrywania się wpadli w ręce gestapo, znaleźli się w więzieniu na ul. Miłyńskiej lub w Forcie VII, skąd wielu z nich miało już nie powrócić.

W tych warunkach grono profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, którzy po kataklizmie wrześniowym znaleźli się w Warszawie, podjęło inicjatywę prowadzenia konspiracyjnego uniwersytetu. Mimo argumentu przeciwników organizowania studiów wyższych, że pozytywne osiągnięcia nie zrekompensują dużej

go ryzyka, już wiosną 1940 roku zapadła decyzja powołania Uniwersytetu.

Według informacji prof. dr. Romana Pollaka pierwszy komplet polonistyczny rozpoczął swe zebrania już we wrześniu, choć oficjalna inauguracja roku akademickiego odbyła się w dniu 24 listopada 1940 roku. Jako pierwsze powstały dwa wydziały — humanistyczny i prawny. Na pierwszym z nich praca rozpoczęła się w trzech kompletach, liczących 13 słuchaczy. Wykłady z zakresu historii, archeologii, literatury

Z KART  
HISTORII UAM

polskiej, pedagogiki i filozofii prowadził sześciu profesorów. Na wydział prawa zgłosiło się 35 studentów, których podzielono na cztery grupy. Wykłady prowadziło 9 profesorów.

W skład pierwszych władz Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich weszli: jako rektor — prof. dr Ludwik Jaxa-Bykowski, jako dziekan Wydziału Humanistycznego — prof. dr Roman Pollak, a Wydziału Prawa — prof. dr Józef Rafacz, delegatami do Senatu byli doc. dr Władysław Kowalenko i doc. dr Witold Sawicki.

Uniwersytet Ziem Zachodnich prowadził początkowo tylko komplety pierwszego roku. Natomiast

profesorowie prawa Uniwersytetu Warszawskiego uruchomili w tym samym czasie studia w zakresie lat wyższych.

W pierwszym roku pracy rozstały się kadry wykładowców tajnej uczelni. Przedwojenni profesorowie i pracownicy nauki Uniwersytetu Poznańskiego na wieść o uruchomieniu wykładów w konspiracji, ścignęli do Warszawy i zgłaszali się ochotnie do pracy. Już w drugim okupacyjnym roku akademickim, 1941/42, do grona wykładowców — według pracy prof. dr. W. Kowalenki pt. „Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich” — należeli m. in. doc. S. Bodniak, prof. dr Z. Szwejkowski, prof. K. Chodynicki, doc. W. Kowalenko, doc. M. Milbrandt, prof. W. Tatarkiewicz, dr M. Wachowski, prof. R. Pollak, mgr S. Saski, doc. J. Woliński na wydziale humanistycznym, a na wydziale prawa: prof. L. Jaxa-Bykowski, dr J. Czekalski, doc. S. Ossowski, dr Z. Markarczyk, mgr J. Matlachowski, doc. J. Mydlarski, doc. H. Piętko, dr M. Peltzówna, prof. J. Rafacz, ks. dr M. Rode, mec. B. Sałaciński, doc. W. Sawicki, doc. K. Stojanowski, doc. T. Szczurkiewicz, dr T. Szymański, mgr Z. Zagórski, prof. S. Zalewski. W tym roku przeprowadzona została pierwsza na Tajnym Uniwersytecie habilitacja, doc. dr S. Bodniaka. Prorektorem wybrany został prof. R. Pollak, a na jego miejsce dziekanem — prof. Z. Szwejkowski. Liczba studentów na humanistyce wynosiła 46, a na prawie 180 osób.

W trzecim roku akademickim zostały zorganizowane nowe wydziały: teologiczny, lekarski, farmaceutyczny i rolniczy oraz studium gospodarcze „Instytut Morski”. Do Senatu weszli więc ich dziekani: prof. Adam Wrzosek wydz. lekarskiego, ks. prof. Seweryn Kowalski — teologicznego, prof. Bronisław Koskowski — farmaceutycznego i rolniczego — prof. Tadeusz Chrzęszcz. Dyrektorem Instytutu Morskiego został doc. dr W. Kowalenko.

W roku tym na wydziale humanistycznym habilitował się z zakresu pedagogiki doc. dr M. Wachowski. Odbyła się promocja dr. G. Labudy. Pracę habilitacyjną przedstawił też dr W. Okiński.

Ta ostatnia habilitacja nie została, niestety, zakończona. Dr W. Okiński aresztowany podczas wykładu z całym kompletem słuchaczy socjologii na Żoliborzu został w okresie wzmożonego terroru gestapowskiego rozstrzelany na Pawiaku.

W roku akademickim 1943/44 uniwersytet liczył już ponad 100 wykładowców i 700 słuchaczy. W maju 1944 roku rektorem został wybrany prof. dr Roman Pollak, prorektorem — prof. dr Adam Wrzosek, a dziekanami: wydz. humanistycznego — prof. L. Jaxa-Bykowski, prawno-ekonomicznego — prof. S. Zalewski, farmaceutycznego — prof. B. Koskowski, lekarskiego — prof. dr W. Kapuściński, teologicznego — ks. prof. S. Kowalski. W roku tym na wydziale prawnym odbyły się trzy habilitacje: dr. Z. Kaczmarczyka, dr. M. Kniata i dr. J. Zdzitowieckiego.

Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich rozszerzał swą działalność poza Warszawę. W miarę możliwości tworzył i legalizował swe filie w miastach, w których znalazły się grupy pracowników naukowych i kandydaci na słuchaczy. Uniwersytet opiekował się tymi filiami — profesorowie dojeżdżali z Warszawy na wykłady, na wizytacje, na egzaminy. Poważne osiągnięcia miała filia w Kielcach — Jędrzejów, gdzie liczba wykładowców doszła do 40, a słuchaczy do 200. Prowadzone były kursy uniwersyteckie w Częstochowie, gdzie wykłady z zakresu nauk humanistycznych prowadził m. in. dr M. Rymarkiewiczówna, mgr J.

Dokończenie na str. 2

## Jan Brzechwa

Był postacią w naszej literaturze niezwykłą. Znakomitą wiekoszość swego bogatego dorobku twórczego poświęcił dzieciom i zrobił to tak, jak nikt przed nim. Brzechwa pierwszy przyznał dzieciom rangę partnerstwa, przemawiał do nich jak równy do równego, nie szukając żadnej łatwizny w sformułowaniach, w rymach, w tematach. Z pełną odpowiedzialnością wprowadzał w życie maksymę, że „dla dzieci trzeba pisać tak jak dla dorosłych, tylko lepiej”.

Toteż na wierszach Brzechwy wychowały się wszystkie powojenne pokolenia młodzieży polskiej, niewiele jest chyba w Polsce dzieci, którym obce byłoby jego nazwisko. Z półek księgarskich zawsze błyskawicznie zniknęły książki tego pisarza, choć napisał tych książek aż 60, a ukazały się aż w 140 wydaniach. Ale to wszystko było mało, wierszy Brzechwy nigdy nie było za wiele.

Jan Brzechwa, który urodził się na przełomie stuleci (15.8.1900) i z wykształcenia był prawnikiem, debiutował w literaturze już w 1920 roku. Pisał wtedy satyry, wykonywane najczęściej w kabaretach literackich. Pisał także sporo wierszy lirycznych, które ukazały się w kilku tomikach. Wierszami dla dzieci zajął się później, głównie w najbardziej płodnym okresie powojennym. I z powodu tych właśnie wierszy pozostanie na zawsze w narodowej pamięci i w historii literatury polskiej. Nikt jak on nie potrafił wychowywać bawiąc i bawić wychowując. Ileż w tych jego wierszykach jest mądrości życiowej obok znakomitego dowcipu, jak kunsztowne posługiwanie się mową polską. I bodajże z tego ostatniego powodu znaczenie Brzechwy w naszej kulturze jest największe. Przecież oddziaływał (i oddziaływać będzie nadal) na dzieci w tym wieku, gdy na otaczający świat patrzają, jak na wielki zbiór rzeczy do zabawy. W ten sposób traktują także słowa, a potem literę, które odpowiednio ułożone można przekształcić w słowa — dźwięki. Wprowadzając je w zachwycenie swoim rymem, dowcipem wprowadza je Brzechwa równocześnie w krąg pięknej mowy polskiej, w którym wielu już potem pozostanie na zawsze.

Wielu zresztą pozostaje na zawsze w kręgu samego Brzechwy. Nie przypadkiem przecież na przedstawieniach w warszawskim Teatrze Narodowym, gdy pokazywano tam przygody Pana Kleksa, więcej było starszych niż dzieci. I ci starsi wcale nie szukali pretekstu, że przychodzą z dziećmi. Nie, oni przychodzili sami, dla Brzechwy, którego zapewne poznali w dzieciństwie. A poznali na pewno chociaż „Akademii pana Kleksa”, „ZOO”, „Tańcowała igła z nitką”, „Kaczka - Dziwaczka”, „Brzechwa dzieciom” — bo to właśnie były najczęściej wznawiane książki pisarza.

Był więc Brzechwa znanym poetą, satyrykiem, tłumaczem (z rosyjskiego), autorem licznych książek dla dzieci. Ale był i prozaikiem, rozpoczął w ostatnich latach pisanie wielkiego cyklu powieściowego, którego pierwszy gruby tom pt. „Gdy owoc dojrzewa” już się ukazał. Był także popularnym felietonistą, który w warszawskim „Expressie Wieczornym” co tydzień rozprawiał się z większymi i mniejszymi sprawami naszego życia. Był więc pisarzem niezwykle wszechstronnym, był bardzo czynnym działaczem społecznym, a nadto — jak twierdzą wszyscy, którzy go osobiście znali — człowiekiem o niezwykle uroku osobistym, pełnym radości życia i życzliwości do bliznich.

Oczywiście jego twórczość dla dzieci przyćmiła wszystkie inne rodzaje. Ale dlatego właśnie chcielibyśmy dziś — w kilka dni po śmierci pisarza — przypomnieć jeden z jego starych wierszy, z pierwszych lat powojennych, polityczny wiersz satyryczny, który zachował do dziś jakże uderzającą aktualność. (ms)

## Ballada

## o dwudziestu dwóch mordercach

Dwudziestu dwóch morderców  
Zawisło w Norymberdze,  
Choć każdy z tych morderców  
Miał dobrotliwe serce:

Jeden hodował kwiatki,  
Drugi miłował dziatki,  
Trzeci do nart miał zapał,  
Czwarty motylki łapał,  
Piąty śpiewał piosneczki,  
Szósty lubił wycieczki,  
Siódmy miał żonę pobożną,  
Ósmy grał w piłkę nożną,  
Dziewiąty kochał cnotę,  
Dziesiąty — rybki złote,  
Jedenasty ubogich wspierał,  
Dwunasty znaczki zbierał,  
Trzynasty pościł przed świętem,  
Czternasty był abstynentem,  
Piętnasty malował konie,  
Szesnasty grał na puzonie,  
Siedemnasty układał fraszki,  
Osiemnasty dożył ptaszki,  
Dziewiętnasty pogardał groszem,  
Dwudziesty był jarosem,  
Dwudziesty pierwszy  
Pisał liryczne wiersze,  
Wreszcie dwudziesty drugi  
W kościele leżał, jak długi.

Dwudziestu dwóch morderców  
Zawisło w Norymberdze,  
Choć każdy z tych morderców  
Miał dobrotliwe serce.

Dziś takich serc jest sporo,  
A każde — wojnie rađe.  
Ja właśnie agresorom  
Poświęcam tę balladę.



# Ucieczki z niewoli niemieckiej w czasie wojny

W dniu 2 lipca 1940 r. — na dobę przed rozstrzelaniem — Staszek wyskakuje z okna I piętra na dziedziniec więzienny, wdrapuje się na trzymetrowy mur, najeżony drutem kolczastym, z muru tego skacze na drugi mur, jeszcze wyższy, odgradzający teren więzienia od ulicy Montelupich, wreszcie z pokrwawionymi rękami i nogami zaskakuje na ulicę, uciekając w szalonym pedzie. Gdy zeskakiwał z muru, zraniła go kula strażnika gestapowskiego, na szczęście niegroźnie. Po paru nocach wędrówki dociera do Zakopanego, skąd przedostaje się na Węgry.

Oto fragment wydanej ostatnio przez „Książkę i Wiedzę” rewelacyjnej pracy Szymona Datnera: „Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939—1945”. Jest to piękna, porywająca książka. Nie tylko dlatego, że fascynującą treść czyta się jak powieść sensacyjną. Publikacja Datnera przykuwa czytelnika do tej lektury ponieważ zawiera w sobie bogactwo materiału o mało dotychczas znanym odcinku walki Polaków z faszyzmem podczas ostatniej wojny.

„Doszedłem do przeświadczenia — pisze autor w przedmowie — że to masowe zbiegostwo, czasami kierowane i planowane, częściej organizowane lokalnie lub — najczęściej — nie zorganizowane, żywiołowe, stanowi jedną z form przeciwstawienia się — jest wyrazem oporu wobec okupanta niemieckiego”.

Datner traktuje co prawda swoją pracę jako znajdującą się w stadium

tworzenia, zastrzegając, że niektóre aspekty zagadnienia są zaledwie zaznaczone, inne zaś świadomie, ze względów warsztatowych, pominięte. Mimo to praca Szymona Datnera pierwsza tego rodzaju publikacja w naszej literaturze o ruchu oporu, stanowi prawdziwą encyklopedię wiedzy o ucieczkach z niewoli niemieckiej.

Na podstawie szeregu danych pochodzących z różnych państw oraz wielu gruntownych analiz autor stwierdza, że przybliżone rozmiary zbiegostwa jeńców wojennych oscylują wokół liczby co najmniej miliona osób polskiej i innych narodowości, natomiast ucieczki niewojakowe stanowią liczbę rzędu milionów.

W książce Szymona Datnera znajdujemy szczegółowe omówienie stosowanej techniki form ucieczek, przygotowań, ucieczkowe akcesoria, (pieniądze, dokumenty, mapy) oraz zaplecze zbiegów, a następnie rodzaje ucieczek. A więc — w odniesieniu do jeńców wojennych — poprzez forsowanie drutów obozowych, podkopem, kanałami, przy użyciu siły oraz przy zastosowaniu nieraz wyjątkowo pomysłowych forteli.

Odrębny rozdział stanowią ucieczki z miejsc szczególnie strzeżonych, a więc z jenieckich obozów specjalnych, aresztów obozowych i więzień, miejsc kaźni i obozów koncentracyjnych a także z obław i łapanek.

Każdy z opisanych wypadków jest dowodem bohaterstwa i pogardy śmierci, choć nie brak przykładów,

które mogłyby stać się atrybutami komedii filmowej. Oto np. w grudniu 1943 roku dwaj więźniowie Majdanka udali się „z nosidłami po węgiel, zabili strażnika niemieckiego — nadzorującego wydawanie opału... następnie sięgnęli z zabitego munduru, w który przebrał się jeden z nich... a potem, jak gdyby nigdy nic, poszli przez obóz, prowadząc z sobą „więźnia”. Wyczyn był zbyt śmiały, aby mógł wzbudzić jakieś podejrzenia. W ten sposób obaj przeddefilowali obok wszystkich wartowników i zwyczajnie wyszli przez bramę...”

Jest w książce Datnera moment szczególnie chwytający za serce. Zdarzały się bowiem wypadki rezygnacji z zaplanowanej i przygotowanej ucieczki — dla wyższych racji. O to np. w oflagu VII A-Murnau 9-osobowa grupa jeńców, której przewodził ppor. Janusz Wieczorek, niemal rok pracowała nad wydrążeniem tunelu 40-metrowej długości. Kiedy przygotowania do ucieczki zostały zakończone, polski starszy obozu gen. Rómmel zdecydował, że grupa ta zrezygnuje z ucieczki, ponieważ wydrążony tunel mógłby oddać uwięzionym w obozie oficerom nieocenione usługi w razie jakichś nadzwyczajnych okoliczności, np. w razie konieczności zbrojnego przeciwstawienia się faszystowskiemu zamiarom eksterminacji. Oficerowie, którzy w niezwykle ciężkich warunkach wykopalni tunel, wykazali wielki hart ducha rezygnując z użycia tunelu, za co po wyzwoleniu zostali wyróżnieni w specjalnym rozkazie.

Dokument walki, bohaterstwa, zdecydowanej postawy w każdym warunkach wobec hitlerowskiej przemocy — oto najważniejsze walory książki Szymona Datnera, która stanowi nieocenioną wartość dla specjalistów z dziedziny najnowszej historii Polski, a dla szerokiego ogółu czytelników przedmiot niezwykle zajmującej lektury.

B. R.

## Eugeniusz Paukszt Lektura o trwałej wartości

Po długim oczekiwaniu otrzymujemy drugi tom zaplanowanego przez IBL. Tom obecny ukazuje w szerokiej skali piśmiennictwo czolowych prozaików okresu realizmu i naturalizmu. Studia i szkice są przejrzyste, uwzględniają przy tym cały dorobek badawczy powojennego okresu. Nareszcie mamy żywy, dynamiczny a przy tym bezbłędny w przygotowaniu naukowym obraz literackich twórców, jak Sienkiewicz, Prus czy Orzeszkowa. Zachęcenie dotychczasowym poziomem, tym gorliwie oczekiwanym, które doprowadzą aż do roku 1939. Książka ukazała się nakładem PWN.

Bardzo pragnęłbym polecić każdemu bliżej interesującemu się udziałowi książki w rozwoju współczesnej kultury wartościowe wydawnictwo, a mianowicie drugi tom „Rocznika Biblioteki Narodowej”. W skromnie ujmowanych założeniach wydawnictwo to ma być trybuną dyskusji nad sprawami bibliotekarstwa. Jest tymczasem wyjątkowo głębokim sondażem w szeroki wachlarz zagadnień kulturowych i społecznych. Wiele treści szerszych niż sugeruje tytuł, zawiera taka np. praca Tadeusza Golańskiego jako „Elementy strukturalne powieści współczesnych w recepcji czytelniczej”, czy rozważania red. WEP Leona Marszałka nad warsztatem edytorskim naszej encyklopedii i trudnościami, jakie spotyka on na swej drodze. Podobnie interesujących problemów znajduje się w tomie co najmniej kilkanaście.

Wydawnictwo Literackie dostarcza tom studiów Romana Ingardena, filozofa i estetyka p. t. „Przeżycie — dzieło — wartość”, gdzie znajdziemy publikowane po raz pierwszy interesujące odczy-

ty na temat problemu wartości i przeżycia estetycznego. Odczyty, wygłaszane głównie za granicą, dopiero teraz docierają do polskiego czytelnika, budząc podziw oryginalnością trafnych osądów i twórczych myśli.

Z prac o charakterze bardziej popularnym chciałbym pochwalić wydany przez „Ossolineum” „Zarys historii literatury francuskiej” opracowany przez Jerzego Adamskiego. Ze znanych prac pokrewnych w typie, ta bije chyba inne przejrzystością wykładu i interpretacji, zwłaszcza w odniesieniu do poszczególnych epok, kierunków i stylów, jak też analizy teoretycznych sporów ideowych stanowiących o dynamice literatury francuskiej. Wyobrażam sobie, jak ogromną pomocą będzie ta praca dla wszystkich czy studiujących czy bliżej interesujących się literaturą francuską, tak silny wpływ wywierającą przez wieki na rozwój literatury innych narodów.

W „Książce i Wiedzy” staraniem Zenony Małcużanki, z jej wstępem, otrzymaliśmy wybór szkiców i recenzji p. t. „Proza, poezja 1965”. Autorka prezentuje tutaj przez omówienia i eseistykę najciekawsze pozycje wydawnicze roku 1965. Jest to dosyć ciekawa forma utrwalania szeregu zjawisk naszego życia kulturalnego, choć, oczywiście, tu i ówdzie, w odniesieniu do pewnych pozycji nazbyt wyeksponowanych czy właśnie nie wiedzieć czemu pominiętych, można by wnosić słuszne pretensje.

Zakończyć pragnęłbym ten przegląd wskazaniem na krytyczny tom szkiców Zbigniewa Zabickiego „Proza... proza...” (wydanie „Czytelnika”), dążących do syntetycznego ujęcia procesów rozwojowych prozy polskiej w latach 1958—1963. Dobrze to wprowadzenie, a zarazem szeroka, interesująca przeprowadzona informacja tak o najwybitniejszych osiągnięciach literatury naszej tego okresu i ożywających ją tendencji, jak i o zagadnieniach twórczości najmłodszych prozaików czy spraw esejistyki i zwłaszcza tak dynamicznego ostatecznie reportażu.

Z KSIĄŻKA NA TY

Franciszek Hryniewicz

## Obłąkańcze plany Hitlera podziału ZSRR

ZSRR miało być podzielone na dystrykty, a Moskwie z okragiem, nadano nazwę „Moskovia”. Nowogród, Smoleńsk i pobliskie miasta miały utworzyć łącznie z krajami nadbałtyckimi odrębny „Reichskommissariat. Briańsk, Kursk, Woroneż, Saratów i Stalingrad — Ukraiński Reichskommissariat. Krasnodar, Stawropol i Astrachan znalazłyby się pod zarządem Reichskommissariatu — „Kaukaz”.

### Z tajnego archiwum Himmlera

Samo słowo „Rosja” — miało zniknąć. Hitler oznajmił, że nie istnieją więcej słowa; Rosja, rosyjski, ruski, lecz — Moskwa, moskiewski.

Na tej konferencji w maju 1941 roku przyjęto za podstawę polityki „Reichskommissariat” memoriał Rosenberga. Według niego ludność tych terytoriów (podobnie jak w Czechach i Polsce) miała być utrzymywana możliwie na niskim poziomie kulturalnym. Wszelkie radzieckie państwowe instytucje i społeczne organizacje przeznaczono do stopniowej likwidacji. W żadnym z urzęd-

dów niemieckich na terytorium ZSRR nie miał pracować Rosjanin bez względu na to, czy pochodził z terenów podbitych, czy też z emigracji. Zasoby i bogactwa, gospodarcze ZSRR miały służyć wyłącznie dla potrzeb wielkich Niemiec. Na tej konferencji uchwalono również, że na tereny „Moskovie” zsyłane będą elementy niepożądane z Niemiec, a przede wszystkim ludzie podejrzani o komunizm i postępowe tendencje.

Jak wiemy z innych źródeł — te światoburcze plany Hitlera nie kończyły się na opanowaniu i rozbiciu europejskiego terytorium ZSRR. Warto przypomnieć, że Hitlerowi śniło się zajęcie Gibraltaru jako punktu oporu na Morzu Śródziemnym i otwarcia sobie drogi na Bliski Wschód. Na wschodzie zmotywowane kolumny hitlerowskie miały dotrzeć do Zatoki Perskiej, do Iranu, Syrii i Iraku. W 1941 r. w Wiedniu otwarte zostały specjalne kursy dla przygotowania wyższych funkcjonariuszy administracyjnych i policyjnych w Afryce.

„Gdyby nie zwycięstwo Związku Radzieckiego przy współudziale sprzymierzeńców, świat znalazłby się obecnie pod jarzmem hitlerowskim. Zamiary Hitlera runęły wraz z „1000-letnią Rzeszą” — kończy swe wywody naukowiec czechosłowacki Amort.

socjalizmu od krytyki socjalizmu i którzy tym samym łatwiej przełkną utwor „obok”, utwor „mimo”, niż dzieło twardo zmagające się z tym wszystkim, z czym borykamy się sami na codzień.

### SZUKAMY ŻŁOTEJ ŻYŁY

Żłota żyła nazywa Antoni Gutowski w „Polityce” bogactwa, które kryją się w naszym przemysle, w jego instytucjach naukowo-badawczych i laboratoriach, w biurach konstrukcyjnych i technologicznych, prototypowniach i zakładach doświadczeniowych.

„W naszej powojennej historii były różne etapy — pisze m. in. Gutowski — „bitwy” o handel i rolnictwo, o węgiel, stal, nawozy: były akcje o oszczędność materiałów i obniżkę pracochłonności, o normy pracy i normy współżycia. O zaplecze naukowo-techniczne bitew nie toczono. Przeciwnie, rozwój jego natrafiał, szczególnie w przedsiębiorstwach, na niemale opory i trudności. Dopiero w ostatnich latach wzrosło ogromnie zainteresowanie postępow naukowo-technicznym”.

Pisząc o aktualnych problemach badań naukowych i postępu technicznego, autor postuluje, by w dyskusji nad organizacją bazy naukowo-technicznej i efektywnym wykorzystaniem jej potencjału zastanowić się m. in. nad następującymi sprawami:

## Z kart historii UAM

Dokończenie ze str. 1

Stoiński, mgr A. Sroka, dr S. Landówna, dr Z. Grott, mgr Z. Kepiński, a kompletami medycznymi kierował dr Z. Stolzmann. Przez pewien czas kursy z zakresu prawa odbywały się w Milanówku, gdzie wykładał prof. Z. Wojciechowski, prof. K. Tymieniecki, prof. A. Ohanowicz, dr J. Zdzitowiecki, a także w Grodzisku Mazowieckim, w Ostrowcu Świętokrzyskim i w Radomsku. Łącznie liczne słuchaczy Uniwersytetu Ziemi Zachodnich oblicza prof. Kowalenko na 2181, a liczbie wykładających na 296. Większość słuchaczy po wojnie zgłosiła się na Uniwersytet Poznański oraz na in-

ne uczelnie, gdzie studia tajne zostały im zaliczone. Zostały też zaliczone wszystkie egzaminy: 5 habilitacji, 5 promocji doktorskich oraz 97 magisteriów.

Niebezpieczna, pociągająca za sobą nieustannie ryzyko konspiracyjna praca dydaktyczno-naukowa Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich dała poważne wyniki. W dziejach ruchu konspiracyjnego w czasie hitlerowskiej okupacji zapisała ona piękne, bohaterskie karty. Są też one chlubnymi kartami w dziejach nauki polskiej, stanowią dumny fragment historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

TADEUSZ KRASZEWSKI

### NIEMIEC W POLSCE „NA CO DZIEŃ”

W cotygodniowym felietonie z cyklu „Refleksje sceptyczne” Konstanty Grzybowski stwierdza, że dobrze na ogół znamy to co Niemcy w czasie okupacji ogłoszali jako „prawo”. Mniej natomiast znamy „zwykły dzień” zwykłego Niemca na ziemiach polskich w tym okresie i „zwykły dzień” Polaka w nim. Lukę tę — pisze Grzybowski — wypełnił ostatnio prof. Czesław Łuczak, ogłaszając dokumenty w książce „Dyskryminacja Polaków w Wielkopolsce w okresie okupacji hitlerowskiej”.

„Dokumenty, właśnie dokumenty od Niemców pochodzące — czytamy w felietonie — rozbijają szereg mitów dziś wśród Niemców żyjących a nieraz i poza Niemcami przyjmowanych. A więc mit, że armia niemiecka była, jeśli nie rycerska, to przynajmniej w jakimś tam skromnym stopniu cywilizowana”.

„Życie Gospodarcze” publikuje dyskusyjny artykuł Henryka Stankiewicza „Eksperymenty — i co dalej?”, w którym autor wskazuje na brak krytycznej oceny przeprowadzonych w niektórych przedsiębiorstwach eksperymentów. „Wiadomości” — dodatek „Faktów i Myśli” drukują fragmenty dyskusji i referatów wygłoszonych na bydgoskim Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Pomocnych.

LEKTOR



### KRYTYCZNA LITERATURA

Pod tym tytułem Włodzimierz Sokorski drukuje w „Kulturze” artykuł na temat uprawnień literatury krytycznej w literaturze socjalistycznej. Zachęcając wszystkich, którzy interesują się sprawami rozwoju naszej literatury do zapoznania się z całością tej publikacji, przytaczamy poniżej kilka stwierdzeń Sokorskiego:

„Literatura socjalistyczna współczesnej epoki rodzi się nie na gruncie hasel, lecz na gruncie myśli krytycznej. Inaczej być nie może. Inaczej zresztą nigdy nie było. Niestety, jednak nie zawsze w naszej pracy redakcyjnej posiadamy świadomość sensu tego zjawiska i nie zawsze w kryteriach oceny złożonych do druku prac świadomość, że jest świadomością prowadząca. Trudno bowiem zamknąć oczy na to, że socjalistyczna literatura krytyczna rodzi się najtrudniej i ma start najboleśniejszy. Męczące dyskusje nad rękopisami dzieł i wierszy, wokół scenariuszy filmowych, ciągle trwają i niekiedy okres-